Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Rok II — Lwów, 1 stycznia 1935 — Nr. 1 (21)

AKCJA NARODOWA

Czasopismo polityczne, społeczne i kulturalne

Wychodzi 1-go, 10-go i 20-go dnia miesiąca

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Lwów, Kopernika 1. Tel. 3-99.
REDAKTOR NACZ. przyjmuje codziennie od 18—19.
ADMINISTRACJA CZYNNA w poniedz., środy i soboty od 17—18.

Cena egzempl. 20 gr. — K-to PKO 504.250

Prenumerata: miesięczna 0·50 zł. kwartalna 1 50 zł. — półroczna 3 zł. roczna 6 zł.

ZDZISŁAW STAHL

Wobec projektu konstytucji

Stoimy w przededniu reformy konstytucji. Obóz polityczny, rozporządzający większością w izbach ustawodawczych nie zatrzymał się w połowie drogi — jak to ze strony opozycji przewidywano — ale przedstawił w komisji senackiej skodyfikowany projekt, który zapewne nie ulegnie już zmianom, chyba w drugorzędnych szczegółach.

W ten sposób rok 1935 stanie pod znakiem niezmiernie doniosłego faktu politycznego, jakim jest reforma ustroju. Reforma ta dominować będzie nad życiem nadchodzącego okresu. winna skupić uwagę opinji, przeorać świadomość polityczną narodu i poruszyć jej głębsze pokłady. obudzić drzemiące instynkty patrjotyzmu i historycznej odpowiedzialności. Sprawa ustalenia organizacji prawnej państwa, sprawa nawskroś pozytywna i konstruktywna winna odwrócić choćby na czas pewien zmęczoną i znękaną uwagę ogółu od jałowizny walk taktycznych i niepłodnych, zbanalizowanych, niewiadomo ku jakiemu pożytkowi właściwie zmierzających walk dzisiejszej opozycji z rządem. Odwrócić stamtąd i skierować ku problemom nowej budowy państwa, więc ku pozytywnym problemom przyszłości.

Reforma ustroju. którą mamy przed sobą jest tembardziej ważna i doniosła, że nie może być już tylko dziełem dedukcji, prowizoryczną kopją obcych wzorów. jak konstytucja 17 marca. Po siedmnastu latach doświadczenia państwowego musi być dziełem bardziej dojrzałem i bardziej władnem.

Powinna też być dziełem wspólnem. Wszystkie kierunki polityczne mają obowiązek moralny wypowiedzieć się, konkretnie i jasno sformułować swój pogląd. Nieobecni, czyli milczący, względnie obłudnie kryjący się za parawanami formułek — będą „winni". Niech nie probują krytykować konstytucji po jej uchwaleniu, bo nie będą mieli do tego prawa, gdy absentują się wygodnie i nieodpowiedzialnie w czasie jej tworzenia.

Ruch nasz, który z istoty swej był ruchem reformy ustroju, musi odnieść się do konkretnego projektu nowej konstytucji z całą sumiennością i objektywizmem.

Z sumiennością czyli musimy go porządnie poznać, rozważyć i przedyskutować. Objektywnie, czyli musimy sprawę potraktować ze stanowiska nie taktyki i walki partyjnej. ale ze stanowiska historycznego interesu narodowego. jedynie właściwego w rzeczach tak doniosłych.*)

Jest nam zupełnie obojętne jak wyjdzie na nowej konstytucji ta albo inna partja polityczna. Będziemy ją rozważać jedynie z punktu widzenia zasad, jakie ruch nasz sformułował odnośnie do ustroju, państwu naszemu najodpowiedniejszego.

* * *

Przypomnę w artykule niniejszym hasła. które od szeregu lat głosiliśmy, głosili razem z nami ci, którzy poszli do Stronnictwa Narodowego jako sekcja młodych. głosiła większość publicystów obozu narodowego i głosił przedewszystkiem wielkim głosem Obóz Wielkiej Polski w swoich deklaracjach, publikacjach i programach, w pismach swego przywódcy Romana Dmowskiego

Ze stanowiska tych zasad, których przecie nie zarzuciliśmy ani nie zmienili należy rozpatrzyć projekt nowej konstytucji.

Dlaczego byliśmy przeciw konstytucji 17 marca? Bo była ona epigonem wieku dziewiętnastego, bo została zbudowana na zasadach liberalizmu i oddawała pełną władzę parlamentowi. bo nie dawała państwu silnego rządu.

Nasze hasła zaś brzmiały:

KONIEC WIEKOWI DZIEWIĘTNASTEMU
PRECZ Z LIBERALIZMEM
PRECZ Z RÓWNOŚCIĄ
PRECZ Z SEJMOKRACJĄ
NIECH ŻYJE HIERARCHJA
NIECH ŻYJE SILNY RZĄD
NIECH ŻYJE PAŃSTWO NARODOWE

Zestawmy te nasze hasła z projektem nowej konstytucji, dyskutowanym obecnie w senacie.

Niewątpliwie zrywa on zasadniczo ze strukturą liberalnego państwa XIX wieku, zrywa z zasadą równości, zrywa z sejmokracją, wprowadza hierarchję i zapewnia państwu silny, zdolny do rządzenia rząd.

Projekt obala starą konstrukcję Monteskjusza, państwa trzech władz przedewszystkiem w artykułach 2 i 3, według których w osobie Prezydenta Rzeczypospolitej „skupia się jednolita i niepodzielna władza państwowa" (art. 2) a jedynie „organami Państwa, pozostającemi pod zwierzchnictwem Prezydenta Rzeczypospolitej są: Rząd, Sejm, Senat, Siły Zbrojne, Sądy, Kontrola Państwowa" (art. 3).

Destrukcyjną i niwelującą równość XIX stulecia narusza już zasada art. 7, który w pierwszym ustępie mówi, że „wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra zbiorowego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne". — Ordynacja wyborcza do Senatu i zarzucenie proporcjonalności w wyborach do Sejmu są już wyrazem porzucenia kanonu równości, tak jak go wiek dziewiętnasty pojmował.

Zerwanie z sejmokracją wyraża się w nadrzędnem stanowisku Prezydenta (art. 2 i 3), w odpowiedzialności rządu przed Prezydentem (art. 28), w ograniczeniu praw kontroli parlamentarnej nad działalnością rządu (art. 29), w określeniu kompetencyj sejmu z wyraźnem stwierdzeniem, że „funkcje rządzenia Państwem nie należą do Sejmu" (art. 31).

Niewątpliwą realizacją zasad hierarchji w ustroju władz naczelnych państwa jest stanowisko Prezydenta Rzeczypospolitej. W miejsce anarchicznej i chwiejnej struktury liberalnego państwa trzech, suwerennych i równorzędnych władz: ustawodawczej, wykonawczej i sądowniczej, pojawia się Prezydent jako Głowa Państwa, czynnik nadrzędny i harmonizujący w miejsce dawnego szefa egzekutywy. nieśmiało konkurującego z wszechwładną zwykle legistatywą.

Z wszystkich zasad powyżej przedstawionych, a w szczególności z roli Prezydenta oraz zasad odpowiedzialności rządu wynika jasno, że projekt konstytucji zapewnia państwu trwały i silny rząd, niezależny od podmuchów opinji i kombinacyj parlamentarnych, rząd uposażony w prawną możność konsekwentnego i planowego prowadzenia spraw państwa.

Pozostaje omówienie projektu konstytusji ze stanowiska tego, co wyrażało nasze ogólne i naczelne hasło państwa narodowego*).

W pierwszych latach po odbudowaniu państwa miało ono treść zupełnie konkretną i wyrażało postulat jednolitości administracyjnej i politycznej wewnętrznej oraz postulat określonego obszaru i granic w przeciwieństwie do koncepcji państwa federacyjnego, względnie rozczłonkowanego terytorjalnemi autonomjami.

Następnie, po zwycięstwie zasady jednolitości wewnętrznej państwo narodowe było przedewszystkiem przeciwstawieniem państwu liberalnemu jako obezwładniającemu naród na rzecz bezkształtnej anarchicznej masy mieszkańców państwa.

Z tego stanowiska krytykowaliśmy konstytucję 17 marca, pomimo jej bardzo miłe dla ucha brzmiącej formuły, że „władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej należy do Narodu" (art. 2). „Pogląd dziewiętnastego stulecia — pisałem w roku 1931 w „Myśli Narodowej" — identyfikował pojęcie „woli narodu" z pojęciem woli ciała wyborczego do izb parlamentarnych. Zgodnie z tą myślą, w sposób zabójczo prosty załatwiła sprawę konstytucja 17 marca, która za „naród" uznała sumę osób obu płci, zamieszkujących państwo od pewnego czasu, które pozatem ukończyły lat 21. Za objaw woli tego narodu uznano akt głosowania przy wyborach do Sejmu i Senatu"**). Coprawda trzeba stwierdzić, że w publicystyce Stronnictwa Narodowego zaznacza się wyraźnie nawrót do liberalnego pojmowania „zwierzchności narodu", jako do suwerennych rządów masy wyborczej oraz jej sejmowego przedstawicielstwa. W tym sensie nowa konstytucja niewątpliwie zwierzchność narodową znacznie ogranicza. I pod tym względem, w płaszczyźnie antyliberalnych idej Obozu Wielkiej Polski projekt nowej konstytucji stanowi niewątpliwie postęp.

Po pierwsze bowiem poprawia nieco kontury tej ogólnej podstawy, z której wyrastać mają na podstawie aktów wyborczych organy władzy państwowej. Czyni to, usuwając proporcjonalność wyborów do Sejmu oraz stwarzając specjalne grono wyborców do Senatu.

Powtóre zaś i przedewszystkiem posuwa sprawę naprzód, dzięki większemu uniezależnieniu organów władzy od tych doraźnych objawów woli ogółu, dzięki temu, że umożliwia Prezydentowi rzeczywiste rządzenie i niekrępowaną odruchami opinji realizację dalszych zamierzeń. W ten sposób stwarza większe szanse zwycięstwa woli i dążeń historycznych Narodu ponad doraźnemi zachcenami ogółu ludności objawianemi w aktach wyborczych.

Bo wszakże Prezydent Rzeczypospolitej, Rząd, Senat i ogromna większość Sejmu będą to zawsze i niewątpliwie aktywni i przejęci sprawą publiczną Polacy, więc przedstawiciele dążeń narodowych.

* * *

Artykuł niniejszy jest ogólnym rzutem oka na projekt nowej konstytucji z punktu widzenia zasad i haseł, które wyznawał i głosił nasz ruch narodowy reformy ustroju rozpoczęty pod znakiem Obozu Wielkiej Polski.

Jest on tylko wstępem do dyskusji nad projektem, którą na łamach „Akcji Narodowej" będziemy prowadzić.

---

*) W imieniu Klubu Stronnictwa Narodowego oświadczył w Senacie prof. St. Głąbiński, że jest za wzmocnieniem rządu i ograniczeniem parlamentaryzmu. ale ze względów „zasadniczych" będzie przeciw nowej konstytucji. Wobec tego, że konstytucja ta wzmacnia właśnie rząd i ogranicza parlamentaryzm trudno zrozumieć względy „zasadnicze" Stronnictwa Narodowego. Są to raczej względy taktyki i zasady bezwzględnej negacji, które kierują polityką tego Stronnictwa. Poco jeszcze prawdę obwijać w bawełnę?

*) Nie zamierzam tutaj pójść drogą prof. R. Rybarskiego. prezesa Klubu Stronnictwa Narodowego, który w „Gazecie Warszawskiej" (23. XII. 1934) w artykule wstępnym p. t. „Bóg i Naród w konstytucji" oblicza ile razy słowa „Bóg" i „Naród" były użyte w konstytucji 17 marca. a ile razy używa ich projekt nowej konstytucji. Sądzę, że metoda statystyczna nie zostala tu dobrze zastosowana. Konstytucja 17 marca werbalnie rzeczywiście była zupełnie zadowalająca, ale wydaje mi się, że nie chodzi o słowa, tylko o ich treść prawną Tę trzeba rozważyć, nie zaś liczyć wyrazy jak głowy kapuściane.

**) Z Stahl. Uwagi o władzy państwowej, na str. 18, odbitka z „Myśli Narodowej", Warszawa 1931.

—:—

DRUGI ROK

Z dzisiejszym numerem rozpoczyna „Akcja Narodowa" drugi rok swojego istnienia. Blisko jednoroczny okres naszej działalności jest już poza nami.

Nie bez pewnej dumy musimy stwierdzić, że pierwszego roku naszego istnienia nie zmarnowaliśmy. Staliśmy się w krótkim czasie organem, który — bez żadnej przesady — zwrócił uwagę opinji publicznej w całej Polsce. Dziesiątki i setki wzmianek, artykułów, omówień, ataków i uwag krytycznych skierowanych pod naszym adresem a rozrzuconych po całej prasie polskiej i zagranicznej jest dowodem żywego zainteresowania.

Nic dziwnego! Jesteśmy organem, który widocznie wprowadził w życie polskie jakieś nowe myśli i idee. Tylko bowiem nowe kierunki skupiają tak powszechną uwagę społeczeństwa.

Czy spełniamy naszą rolę w dostateczny sposób — ocenę tego zostawiamy innym. Staramy się to zrobić, a w pracy tej daliśmy dotąd z siebie niemało wysiłku.

Jest to jednak tylko jedna, początkowa jego cząstka. Dopiero wchodzimy w okres właściwej pracy myślowej, organizacyjnej, politycznej. Zaledwie poruszyliśmy społeczeństwo, z którego peryferyj posypały się na nas najpierw gwałtowne ataki. Właśnie na przełomie ubiegłego i nowego roku atak ten wzmaga się z dnia na dzień. Przemawiają stare, zaśniedziałe instynkty społeczeństwa, broniąc się przed wysiłkiem myśli, do którego je nawołujemy. Patrzymy na tę psychologicznie uzasadnioną, pierwszą reakcję z należytem pobłażaniem.

Pilnie obserwujemy kto jest z nas niezadowolony. I widzimy, że reagują przeciw nam te wszystkie siły, które trzeba będzie w Polsce w najbliższym czasie radykalnie zlikwidować i które świadomie uważamy za przeszkodę w budowaniu przyszłej, wielkiej Polski.

Najbliższy rok powinien być rokiem przełomowym dla Polski. Rok 1935 powinien zapisać się złotemi głoskami w jej dziejach. Państwo Polskie powinno bowiem w tym roku otrzymać wreszcie zdrowe, mocne podstawy ustrojowe, o których stworzenie usilnie walczymy już od szeregu długich lat. W tej pracy umacniania podstaw Polski będziemy brali żywy, pozytywny udział.

W skromnym zakresie pracy publicystycznej „Akcja Narodowa" będzie starała się nadal spełnić również jaknajlepiej swoją rolę. Będzie to praca ściśle pozytywna, konstruktywna, gdyż tylko taki charakter pracy zgodny jest z kierunkiem narodowym.

Dużo zależy w tej sprawie od społeczeństwa. „Akcja Narodowa" zdobyła sobie dotąd dużą popularność i uzyskała swoja pozycję w publicystyce polskiej.

Drugi rok winien przynieść jeszcze większe sukcesy pod tym względem. Z tą myślą rozpoczynamy nowy rok.

STANISŁAW STARZEWSKI

Świat pracy i budowa Państwa

Rozważając trudności naszego życia społeczno-gospodarczego winniśmy postępować śmiało w ustalaniu jego linji rozwojowych i nie oglądać się na partyjne formułki. W dotychczasowych naszych rozważaniach, zarówno nad zagadnieniami natury politycznej i kulturalnej, jak i socjalnej, staraliśmy się zawsze zajmować stanowisko zgodne jedynie z naszą racją narodowo-państwową. Uważamy, że jedynie tego rodzaju postawa do tych wszystkich zagadnień umożliwi dojście do najbardziej zbliżonych do prawdy djagnoz, bez uciekania się do zatruwającego społeczeństwo partyjnego pesymizmu, lub do szukania łatwej pociechy w zawodnych nadziejach.

W rozważaniach zagadnień życia społeczno-gospodarczego szukać należy przedewszystkiem prawdy a nie programów dla partji politycznych, bo chyba już dostatecznie nauczyliśmy się oceniać wartości rozmaitych panaceów politycznych, obiecujących „ludowi" spełnienie raju na ziemi.

I o jeszcze jednem trzeba zapomnieć, specjalnie u nas w Polsce, przy rozważaniu zagadnień socjalnych: o histerji nienawiści. Jest rzeczą jasną i zrozumiałą, że wyznawcy idei politycznych z całą namiętnością walczą o ich realizację, ale tam, gdzie chodzi o stworzenie zdrowych podstaw życia społeczno-gospodarczego, utrwalenie bytu państwowego, tam trzeba koniecznie powściągać nienawiść, bo sądy wynikają z dowodów, a nie z namiętności.

Formułki partyjne i nienawiść oraz teorje stwarzane przez utopistów szczególnie zaciążyły nad tą dziedziną naszego życia społecznego, którąśmy zwykle określać „stosunkiem pracy do kapitału". Zagadnienie to jest ustawicznie aktualne. Usiłują je rozwiązać faszyzm i hitleryzm, a Roosevelt objął je swoim programem wielkiej przebudowy gospodarczej Stanów Zjednoczonych. W Polsce zagadnienie to jest mimo szeroko rozbudowanego ustawodawstwa społecznego otwarte i wymaga rozwiązania.

Z punktu widzenia narodowo-państwowego, dążącego do ustalenia równowagi społecznej, uregulowania kwestji robotniczej w sensie zapewnienia pracownikowi warunków życia, odpowiadających godności ludzkiej, jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi. Życie gospodarcze nie wkroczy na drogę pokoju tak długo, dopóki obok uregulowania kwestji materjalnej, nie ulegnie zmianie postawa moralna grup, które dziś wzajemnie się zwalczają.

Rozwiązanie musi zdążać w kierunku współpracy, współpracy wynikającej nie z potrzeby szukania spokoju i bezpieczeństwa tej lub owej warstwy społecznej a z współpracy wynikającej z założenia, że zhierarchizowane życie gospodarcze musi drgać zgodnem tętnem z życiem całego narodu.

Jesteśmy zdania, że w Polsce istnieją specjalnie korzystne warunki dla uregulowania współpracy zainteresowanych grup społeczno-gospodarczych. Widzimy je przedewszystkiem w polskim proletarjacie robotniczym z racji jego przeszłości politycznej, jego roli w odbudowie niepodległości.

Patrząc dziś z perspektywy lat na rozwój naszego życia społecznego, stwierdzić musimy, że związanie ruchu robotniczego, szczególnie w b. Kongresówce, z hasłami walki o niepodległość Polski było wydarzeiem doniosłej wagi. Bój stoczony wówczas z socjaldemokracja Królestwa i Litwy o duszę robotnika polskiego był równocześnie zwycięskim bojem z przyszłym zalewem komunizmu. Zadecydowało to o postawie moralnej polskiego robotnika w czasie walk o utrwalenie niepodległości w latach 1918—1920 r., uczyniło Polskę i jej byt państwowy zagadnieniem interesującem bezpośrednio robotnika, nauczyło go myśleć o tem wszystkiem i co ważniejsze walczyć o realizację tych haseł z równym, a bodajże i większym zapałem, jak o poprawę swego bytu materjalnego.

Nagromadził się w ten sposób w duszach robotniczych wielki kapitał, w imię którego świat pracowniczy ma prawo domagać się nietylko sprawiedliwości społecznej w niepodległej Polsce, ale i czynnego współdziałania przy kreśleniu linji przewodnich naszej polityki gospodarczej. Ale do wyzyskania tych wielkich wartości potrzebną jest inna niż dotychczas forma organizacyjna życia robotniczego, forma ułatwiająca wyzyskanie tych pozytywnych walorów do budowy państwa i jego gospodarstwa. a nie do demagogicznej zabawy w partje polityczne, rzekomo walczące o poprawę bytu klasy pracującej.

MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI

Aktualność „Zemsty"

Arcydzieła literackie mają podwójną aktualność. Żyją one wiecznie dzięki potędze artyzmu, a także dzięki głębokiej prawdzie ludzkiej i narodowej, którą w sobie ogniskują.

Taką podwójną aktualność posiada fredrowska „Zemsta". Znamy ją niemal napamięć, widzieliśmy ją na scenie powielekroć, a jednak zawsze podoba nam się tak samo, zawsze budzi żywą sympatję i zainteresowanie. W r. 1934 przypadło stulecie prapremjery „Zemsty" w teatrze lwowskim. Uczczono ten jubileusz dość mizernie przedstawieniem źle przygotowanem. Szczególnie przykro raziło słuchaczy niedostateczne opanowanie pamięciowe ról przez aktorów. Wiersz fredrowski musi płynąć lekko i posuwiście, nie może być kaleczony i przekręcany. Wychodziliśmy z teatru z poczuciem, że przedstawienie było słabe, ale „Zemsta" zawsze równie piękna.

Aktualność estetyczna spaja się w „Zemście" z aktualnością narodową. Ogólnoludzki konflikt porywczości i opanowania, uczuciowości i rozumu, ucieleśniony w Cześniku i Rejencie, nabiera cech specjalnie polskich. Niezgoda, zaciętość w niechęciach, przekora i podejrzliwość wzajemna — to cechy życia sąsiedzkiego dawnej szlachty, wcale nie rzadsze od miłości i przyjaźni. Tępy upór, zawiść i mściwość ciążyły u nas zbyt często na biegu spraw prywatnych i społecznych. A czyż dzisiaj, patrząc dokoła nie przychodzi nam nieraz żałować, że rycerski Cześnik nie ma więcej spokoju i rozwagi, mądry Rejent mniej żółci i zaciekłości — a obydwaj mniej pychy?

Fredro, szczery realista, nie tworzył postaci schematycznych, nie kształtował typów idealnych ani symbolów. Rejent i Cześnik to żywi ludzie, obdarzeni zarówno wadami, jak zaletami, ale ich zalety i wady odzwierciedlają charakterystyczne cechy psychiki polskiej. Przedewszystkiem z a c i e k ł o ś ć p o k ł ó c o n y c h sąsiadów. Cześnik chce za wszelką cenę „wyruszyć" Rejenta z zamku, a znów Rejent cieszy się, że „Cześniczek z żółci pęknie", gdy będzie musiał zapłacić karę za pobicie murarzy. Rejent, przezorny i oszczędny, z pasją oświadcza:

> Czapkę przedam, pas zastawię,
> A Cześnika stąd wykurzę;

Gdy Wacław usiłuje skłonić Cześnika do zgody, stary impetyk tak mu odpowiada:

> Wprzódy słońce w miejscu stanie!
> Wprzódy w morzu wyschnie woda,
> Nim tu u nas będzie zgoda!

Cześnik odżegnuje się od Rejenta, jak od „powietrza, ognia i wojny" ale robi to przynajmniej otwarcie. Nie wzywa „woli nieba", pieszcząc się myślą, że ze złości „Rejent skona". Tymczasem Rejent — gdy go Wacław błaga o pojednanie się z Cześnikiem — udaje, że jako „człowiek bogobojny" pragnie zgody, lecz w rzeczywistości jątrzy bez ustanku. Milczek staje się wprost niesympatyczny, gdy skrycie marzy o śmierci przeciwnika:

> Ale Cześnik gdy postrzeże,
> Iż na dudka wystrychnięty,
> Może... może... strach mnie bierze
> Apopleksją będzie tknięty...
> Niech się dzieje wola nieba,
> Z nią się zawsze zgadzać trzeba.

Takie pobożne marzenia o śmierci przeciwnika są brzydkim rysem polskiego pieniactwa a zarazem bierności. Ten b r z y d k i r y s p r z e j a w i a s i ę c z a s e m n a w e t w p o l i t y c e.

Waśń sąsiadów rośnie wskutek obopólnej przekory i podejrzliwości. Niema takiej zbrodni, o którą Rejent i Cześnik nie pomówiliby się nawzajem. Cześnik nie chce iść do Rejenta, bo się obawia zasadzki:

> Iść tam? — ślisko, mocium panie:
> Mógłby otruć, zabić skrycie,
> A mnie jeszcze miłe życie,...

Rejent tak znowu słodko napomina Cześnika:

> Mój sąsiedzie, luby, miły,
> Przestań też być rozbójnikiem.

Pieniacz i zawadjaka lubują się nadzieją zemsty. Za napaść na murarzy Rejent chce Cześnika wpakować do kryminału:

> Ja Cześnika za to skryję,
> Gdzie nie widać ziemi, nieba!

A Cześnik gwałtem chce zatrzymać rejentowicza Wacława, i ożenić go wbrew woli ojca, aby dać Milczkowi „tęgą fimfę".

* * *

Bardzo trafnie ujął Fredro z i e m i a ń s k i m a t e r j a l i z m. Chłop i szlachcic polski byli i są materjalistami w tym sensie, że lubią dostatek, cenią złoto. Szlachta, coprawda, mniej przywiązuje się do „dóbr doczesnych", niż chłopi, bo ma więcej od nich fantazji, oraz pociąg do ostentacji. Gdy trzeba wystąpić okazale, Cześnik nie będzie szczędził dudków, tak samo jak Rejent sypnie groszem („czapkę przedam, pas zastawię"), byle Cześnika zniszczyć.

Niemniej w „Zemście" o majątkach, czynszach i folwarkach mówi się od pierwszej sceny do ostatniej. Cześnik przedkłada nad Klarę Podstolinę, gdyż ona ma znaczniejsze dochody: piękne dobra, trzy folwarki, lasy. Rejent nie chce płacić murarzom za robotę, lecz zamierza skorzystać z burdy, wywołanej przez Cześnika — i na niego przerzuca obowiązek zapłaty. Aż jeden z murarzy zwraca uwagę panu Milczkowi, że „jakoś to nieładnie". Najzabawniej występuje łakomstwo obydwu panków w zakończeniu komedji. Gdy Porstolina oświadcza, że jej majątek przypada Klarze, Rejent, choć wściekły na małżeństwo syna, oblizuje się z rozkoszą: „Dwa majątki — kąsek gładki" i w mig pojmuje zawód Cześnika: „Coś stryjowi żal tej gratki". A Cześnik wzdycha melancholijnie:

> Zamienił stryjek
> Na siekierkę kijek.

Te „dwa majątki" otrzeźwiły tryumfującego Cześnika i pocieszyły Rejenta. Czy jednak nie pokłócą się oni znowu przy lada okazji? — co do tego nie mamy żadnej pewności. Nadzieja zgody obu rodzin leży nie w dobrej woli starych żbików, lecz w miłości młodych, Wacława i Klary. Jest rzeczą zastanawiającą, że dwa arcydzieła genjuszów rasy polskiej „Pan Tadeusz" Mickiewicza i „Zemsta" Fredry są osnute na motywie w a ś n i s t a r y c h i z g o d y m ł o d y c h. Zapewne, nie bez wpływu była tu literatura romansowa, rozmiłowana w opisach sporów sąsiedzkich, niemniej głównych podniet dostarczyło obydwu poetom samo życie polskie. W „Zemście" podniosłe słowa końcowe, brzmiące jak przysięga, wkłada Fredro w młodzieńcze usta Wacława:

> Tak jest, zgoda,
> A Bóg wtedy rękę poda.

* * *

Stosunek krytyki i społeczeństwa był wobec „Zemsty" dość rozmaity. W czasach niewoli obserwujemy skłonność do gloryfikowania obyczaju staropolskiego, przyczem — rzecz zrozumiała — wynoszono pod niebiosy dzieła literackie, obrazujące dawny świat sarmacki. Romantycy entuzjazmowali się rodzimością i tężyzną Mikołaja Reja, Henryk Rzewuski ap teozował szlachetczyznę w swych opowieściach, Mickiewicz tworzył w swej epopei wielką syntezę przeszłości. Kult staropolszczyzny utrzymał się długo. Był on źródłem wielu zachwytów nad światem, przedstawionym w fredrowskiej „Zemście". Po odzyskaniu niepodległości zaczęto krytyczniej patrzyć na zwyczaje i obyczaje dawnych pokoleń. Krytycyzm wobec przeszłości przybiera nieraz formę zbyt skrajną. Zwłaszcza publicyści, goniący za sensacją, przesadzają często w potępieniu wszystkiego co dawniej chwalono. Tak też stało się i z bohaterami „Zemsty". Gdy dawniej pasowano ich niemal na ideały, na wcielenia cnót staropolskich, to dziś Boy-Żeleński, z sofisterją żywcem przejętą od Rejenta Milczka, udowadnia, że postacie fredrowskie są bandą drabów.

Prawda o „Zemście" leży, jak zwykle, pośrodku. Jedynym typem ujemnym jest w komedji Papkin. Autor skupił w nim złe i śmieszne objawy polskiej fanfaronady i blagi, po dzisiejszemu powiedzielibyśmy — hochstaplerstwa. Cześnik i Rejent mają wad coniemiara, ale mają też zalety. Rejent pociąga nas inteligencją i sprytem. Cześnik — odwagą, poszanowaniem tradycji i gościnnością. Dzięki tym cechom „bohaterów" przeważa w „Zemście" dodatni ton uczuciowy.

Z Nowym Rokiem

składamy wszystkim naszym

Czytelnikom, Współpracownikom i Przyjaciołom

serdeczne tradycyjne życzenia

Redakcja „Akcji Narodowej"

Sprawa Konrada Rudroffa i Franciszka Wróbla

Od długiego już czasu zajmuje opinję polską s p r a w a K o n r a d a R u d r o f f a, przypominająca ze względu na swój c h a r a k t e r, a poniekąd i rozmiary głośną aferę Stawiskiego w Paryżu z tą tylko zasadniczą różnicą, że sprawa Konrada Rudroffa została nietylko wykryta, ale jest sądzona, a jej sprawca ulega karze na mocy wyroków sądowych, gdy afera Stawiskiego — pomimo jej ujewnienia — nie jest wyjaśniona i pozostaje wrzodem na ciele Francji.

Konrad Rudroff właściciel majątku Brody (40 tys. ha ziemi) popełnił szereg ogromnych nadużyć, z powodu których odbyły się już dwie rozprawy, a reszta czeka jeszcze swojej kolei.

I tak w pierwszej rozprawie Rudroff został oskarżony o s p r z e n i e w i e r z e n i e dochodów na szkodę wspólników spółki Brody w wysokości p o n a d 1 m i l j o n z ł. Rudroff dopuścił się sprzeniewierzenia jako udziałowiec spółki i od r. 1925 jej zarządca, który ukrywał przed wspólnikami rzeczywiste dochody, a wobec wspólników twierdził, że majątek przynosi deficyt. W rzeczywistości Rudroff dochody zabierał dla siebie, a z uzyskanych w ten sposób pieniędzy wykupywał udziały majątku Brody.

Równocześnie Rudroff oskarżony został o o s z u s t w o n a s z k o d ę B a n k u G o s p o d a r s t w a K r a j o w e g o, który posiadał 6% udziału w majątku Brody. Rudroff wiedząc, jaka jest dochodowość majątku twierdził wobec Banku, że niema żadnych dochodów i nalegał, aby Bank sprzedał mu swoje udziały. Bank dając wiarę Rudroffowi odstąpił mu swoje udziały za cenę 20 tys. zł. Tymczasem okazało się, że udział Banku Gosp. Kraj. tylko w ciągu jednego miesiąca dawał dochód wynoszący kilkanaście tysięcy zł.

W wyniku pierwszej rozprawy Konrad R u d r o f f s k a z a n y z o s t a ł w pierwszej instancji za usiłowanie sprzeniewierzenia dochodów w wysokości 1 miljona 50 tys zł. n a 3 l a t a w i ę z i e n i a, natomiast od zarzutu oszustwa został uwolniony. Wyrok w tych sprawach został zaskarżony przez prokuratora do wyższej instancji.

W dalszym ciągu Rudroff oskarżony został o n a k ł a n i a n i e u r z ę d n i k ó w d o n a d u ż y c i a w ł a d z y i w związku z tem odbyła się druga rozprawa, w której obok Rudroffa — na ławie oskarżonych zasiedli trzej urzędnicy sądowi, adwokat Katz, który pośredniczył w korrupowaniu urzędników z polecenia Rudroffa, notarjusz, a wreszcie pomocnik i sekretarz Rudroffa Horodyski, który z polecenia Rudroffa nakłaniał do fałszowania podpisów na wekslach.

W wyniku tej rozprawy Konrad R u d r o f f s k a z a n y z o s t a ł r ó w n i e ż n a 3 l a t a w i ę z i e n i a, a wspólnie z nim na mniejsze kary urzędnicy i pośrednicy, którzy pod kierunkiem Rudroffa wzięli udział w a f e r z e k o r r u p c y j n e j.

W tej chwili toczy się śledztwo przeciw Rudroffowi o p r z e k u p y w a n i e urzędników sądowych i skarbowych, pozatem zaś wygotowany został akt oskarżenia przeciw niemu o d o s t a r c z a n i e starych, z g n i ł y c h p r o g ó w k o l e j o w y c h jako nowych.

O b r o ń c ą K o n r a d a R u d r o f f a j e s t a d w o k a t J a n P i e r a c k i:

piastujący stanowisko p r e z e s a S t r o n n i c t w a N a r o d o w e g o we Lwowie:

pełniący obowiązki prezesa Rady Nadzorczej i f a k t y c z n e g o k i e r o w n i k a r e d a k c j i „K u r j e r a L w o w s k i e g o":

wygłaszający w przerwie pomiędzy rozprawami Konrada Rudroffa referaty do m ł o d y c h członków Str. Nar. o „i d e o l o g j i o b o z u n a r o d o w e g o":

w tym samym czasie w i m i e n i u S t r. N a r o d o w e g o asystujący w dekorowaniu nowych, m ł o d y c h członków tego Stronnictwa s y m b o l i c z n e m i mieczykami Chrobrego.

W procesie Rudroffa adwokat i prezes Str. Narodowego Jan Pieracki występuje jako obrońca n a j e d n e j ł a w i e z laederem i chlubą p a l e s t r y ż y d o w s k i e j Lajbem Landauem, oraz N. Gelbem i Mieczysławem Goldsteinem.

Jest coś bardzo p r z e r a ż a j ą c e g o w tej całej sprawie, w której człowieka ściganego i skazywanego za sprzeniewierzenia i korrupcje broni adw. Jan Pieracki, któremu n i e p r z e s z k a d z a to być r ó w n o c z e ś n i e prezesem Stronnictwa walczącego jakoby o moralność życia publicznego i że w tej obronie współdziała tenże adw. Jan Pieracki prezes Stronnictwa głoszącego radykalny antysemityzm, w s p ó l n i e z ż y d a m i.

Jeszcze bardziej z a s t a n a w i a j ą c y jest fakt, że Stronnictwo Narodowe, jego starzy i m ł o d z i członkowie, jego niższe i w y ż s z e władze nietylko tolerują ten stan rzeczy, ale go a p r o b u j ą, u t r z y m u j ą c o b r o ń c ę K o n r a d a R u d r o f f a n a n a c z e l n y c h s t a n o w i s k a c h w S t r o n i c t w i e i powierzając mu misję w y c h o w a w c z o-polityczną nad m ł o d s z e m i elementami tegoż Stronnictwa.

Sprawa jest znacznie poważniejszą, niż się to w pierwszej chwili wydaje. Sięga bowiem do głębi zagadnień naszego ustroju organizacyjno-politycznego. Odsłania jego w i e l k i e c i e n i e i wrzody.

* * *

Sprawa Franciszka Wróbla nie jest przyjemną, ale jest wielce charakterystyczną i równie t y p o w ą.

Franciszek Wróbel, młody pomocnik kaflarski zaciągnął się p r z e b i e g l e w szeregi sekcji młodych Stronnictwa Narodowego we Lwowie. Poczuł się w swoim żywiole, działalność polityczna pociągała Franciszka Wróbla.

Bystro i w lot, jak zwykle, zorjentowano się również i w Stronnictwie Narodowem, że wstąpiła w jego szeregi wartościowa i cenna jednostka.

Franciszek Wróbel wybijał się szybko. W związku ze znanem, tragicznem zajściem przy ul. Świętokrzyskiej, kiedy to nieznani sprawcy podpalili sklep żydowski i przy tej sposobności poparzyli właścicielkę w ten sposób, że umarła — Franciszek Wróbel został aresztowany. Nie wiemy, jaki był wynik śledztwa, dość, że po dość długim czasie „więzień polityczny" Franciszek Wróbel wyszedł z więzienia w g l o r j i i s ł a w i e. Niewielkim kosztem umocnił Franciszek Wróbel swoją pozycję.

Jako więzień polityczny znalazł się odrazu w s p e c j a l n y c h łaskach. Ofiarowano mu posadę woźnego w wydawnictwie „Kurjera Lwowskiego". Ale chytry Franciszek Wróbel był r e a l n i e j s z y. Przyjął posadę i n k a s e n t a w Bratniej Pomocy Studentów Politechniki we Lwowie.

Równocześnie, niesyt zasług, d a ł s i ę w y b r a ć n a s e k r e t a r z a p o w i a t o w e g o K o ł a S t r o n n i c t w a N a r o d o w e g o w p o w. l w o w s k i m. Z niemałą d u m ą wspomina o tem „K u r j e r L w o w s k i" (z 19 listopada 1934. nr. 319 A), opisując uroczysty ceremonjał wyboru Franciszka Wróbla na to o d p o w i e d z i a l n e stanowisko, w którym bezpośredni udział wzięli prezes Str. Nar. w Wsch. Małopolsce sen. St. Głąbiński, wiceprezes tegoż Str. b. pos. Jan Pieracki, a wreszcie pp. Jan Matłachowski i Stanisław Skrzypek.

Franciszek Wróbel znalazł się na w y s o k i m szczeblu swojej k a r j e r y politycznej. Obdarzono go wielkiem i szerokiem z a u f a n i e m.

Franciszek Wróbel tylko na to jakby właśnie czekał. W k i l k a n a ś c i e d n i p o t e m c y n i c z n i e i p o p r o s t u z d e f r a u d o w a ł w B r a t n i e j P o m o c y S t u d e n t ó w P o l i t e c h n i k i L w o w s k i e j s u m ę 1 3 5 7 z ł, lojalnie zawiadomił o tem listownie Bratnią Pomoc i z n i k n ą ł po dziś dzień b e z ś l a d u.

Oto krótkie ale jakże b o g a t e dzieje Franciszka Wróbla. Nie wiemy, kto został następcą Franciszka Wróbla w hierarchji partyjnej. Jest to o b o j ę t n e.

Pamięć o Franciszku Wróblu, więźniu politycznym i sekretarzu powiatowego koła Str. Nar., l a e d e r a e l i t y tego zacnego Stronnictwa powinna głęboko wryć się w mózgi jego przewódców. Powinna ich zastanowić i z r e f l e k t o w a ć. I stworzyć pytanie, i l u j e s z c z e F r a n c i s z k ó w W r ó b l ó w g r a s u j e p o d f i r m ą S t r. N a r., w jego m a s o w e j organizacji?

„Polska fikcyjna"

W świątecznym numerze „G a z e t y P o l s k i e j" ukazał się artykuł b. min. Matuszewskiego, którego zasadniczą myślą było ostrzeżenie, aby ustawodawstwo i prawo w Polsce tworzone było zgodnie z potrzebami życia polskiego, a nie według teoryj, z których nie wiele lub niczego nie można w życiu zastosować. Słowem, aby nie tworzyć „Polski fikcyjnej", a budować Polskę realną, taką, jaką ona jest.

Artykuł ten zasługuje na osobną bodaj wzmiankę i zwrócenie nań uwagi społeczeństwa polskiego. Rozwielmożniły się między nami szeroko tendencje do budowania „Polski fikcyjnej". Zarówno z prawa jak z lewa sypią się, jak grzyby po deszczu, „programy" i teorje mające Polskę rzekomo uszczęśliwić. Mało kto wśród tej „programowej" powodzi myśli o rzeczywistości polskiej.

Na lewicy — obojętne czy w partjach opozycyjnych czy prorządowych — deklamuje się do znudzenia jakieś hasła bądź o Polsce robotników i chłopów, bądź o Polsce Pracy czy świata pracującego. Żaden z demagogów P.P.S. czy fircyków z Legjonu Młodych nie pomyśli nawet, jak realnie miałaby ta ich Polska wyglądać. Nikt z nich nie wie i nigdy nikomu nie powie o s z c z e g ó ł a c h tych bzdur, które znosi cierpliwie papier socjalistycznej i młodolegjonowej prasy.

Ale to samo dzieje się na prawicy. To wszystko, co się czyta niemal codziennie w prasie Str. Narodowego, nie mówiąc już o dwu czy trzech organach t. zw. sekcji młodych, a już nie wspominając nawet o „Sztafecie" — na temat raju, jaki to nieodpowiedzialne towarzystwo obiecuje na przyszłość Polsce — chce się czasem płakać, bo bądźcobądź pewna część ludzi bierze te głupstwa nawet na serjo.

O Polsce dzisiejszej, o jej warunkach i możliwościach, o pracy na najbliższe jutro prawie nikt nie mówi. A przecież jest to najbardziej aktualny, najważniejszy temat.

Przekleństwo „Polski fikcyjnej" zaciążyło na znacznej części naszego społeczeństwa. Praca nad zlikwidowaniem fikcyj w naszem życiu jest ciężkiem i niewdzięcznem zadaniem. Ale w ł a ś n i e d l a t e g o je podejmujemy. Chcemy służyć Polsce takiej, jaką jest. Pragniemy ją wybudować wielką, ale zaczynamy od tego, co jest, choćby to było najmniejsze. Wszelkie fikcje z naszego programu i działania precz usuwamy.

Potępienie

W „K u r j e r z e P o z n a ń s k i m" o r g a n i e S t r o n n i c t w a N a r o d o w e g o, z dnia 25. grudnia ub. r. (numer świąteczny) ukazała się następująca notatka pt. „Z lwowskiego Z.M.N.":

„Ze Lwowa donoszą, że napadnięty tam został na ulicy i pobity red. dr. Klaudjusz Hrabyk, reprezentujący tam Z. M .N. Samo się przez się rozumie, że — niezależnie od bardzo krytycznego stosunku naszego do dr. K. Hrabyka jesteśmy s t a n o w c z y m i p r z e c i w n i k a m i s t o s o w a n i a t a k i c h m e t o d w w a l c e p o l i t y c z n e j.

Zwyczaje poznańskie Stronnictwa Narodowego — jak widzimy — odbiegają z a s a d n i c z o od zwyczajów tegoż Stronnictwa we Lwowie. I pod tym więc względem panują r o z b i e ż n o ś c i, które należałoby jednak wreszcie w jakiś sposób uzgodnić.

SZYMON SZAFRAŃSKI

O książce Jerzego Drobnika*)

Istotna wartość czynnego polityka polega na szczęśliwem połączeniu i współdziałaniu cech jego charakteru. Tak jest z Jerzym Drobnikiem. U autora „W ogniu przemian" trafność sądu łączy się z jego śmiałością, sumienność z odwagą wypowiadania poglądu, rozmach i temperament z umiejętnością przewidywania. Drobnik podchodzi do zagadnień politycznych bez sztucznego patosu; poprostu i zwyczajnie, unikając bez trudu ciążącej nad większością naszego społeczeństwa spuścizny partyjnej z całym jej bagażem demagogji i zakłamania. Taki stosunek do polityki przesądza zarówno treść „W ogniu przemian" jak i wpływ tej książki na społeczeństwo. Oczekuje ono bowiem oddawna czegoś nareszcie świeżego, wolnego od starych a wyświechtanych doktryn i formułek. Oczekuje chwili, w której przestanie się o wszystkiem mówić n i e, zacznie się mówić t a k o tem, co na to zasługuje.

Naród można wepchnąć w negację, ale na krótko, bo zdrowy instynkt samozachowawczy nie pozwoli mu na w i e c z n e w tej negacji przebywanie i podchodzenie do swych żywotnych zagadnień od tyłu. W i e c z n a opozycyjność wymaga od narodu nie mniej nic więcej, tylko wyrzeczenia się prawa t w o r z e n i a, a to żądanie jest niesłychane i niewykonalne, bo s p r z e c z n e z naturą.

Drobnik, opierając się na kapitalnem wyczuciu i zrozumieniu owego p r a w a t w o r z e n i a daje nam w swej książce dokładną i sumienną analizę stosunków politycznych w Polsce oraz wskazuje pozytywnie d r o g ę w y j ś c i a.

Autor „W ogniu przemian" zerwał stanowczo i ostatecznie z dawno zakorzenioną w obozie narodowym połowicznością myśli i połowicznością decyzji, i co za tem szło, ową dziwną i niemądrą uprzejmością dla każdego głupstwa, które się ładnie nazywa. Brak owej stanowczości w zerwaniu pół roku temu zgubiło Obóz Narodowo-Radykalny.

Słusznie i sprawiedliwie robi Jerzy Drobnik szydząc w swej książce ze starych metod ogłupiania Narodu, owego operowania „słowem" i „kompleksami" wszechmocy demagogji, mobilizacji niezadowolonych, permanentnych a tandetnych rewolucyj.

Dziwnie wygląda wieczne liczenie na jakiś cud, który nas zbawi. Polityka cudów. „Cudem" jest niepodległość Polski, „cudem" wygrana bitwa w r. 1920 pod Warszawą, „cudem" długotrwałe istnienie rządów Piłsudskiego. Nie przychodzi tylko najbardziej upragniony cud — „cud" władzy. I nie przyjdzie. Drobnik tłumaczy: dlaczego.

Dalej znajdujemy w książce Drobnika ciekawą charakterystykę taktyki żydów wobec dokonywujących się w Narodzie polskim rozgrywek politycznych. Wiele ona tłumaczy i rozjaśnia.— Wogóle szczerość i bezpośredniość „W ogniu przemian" sprawia, że czytelnikowi w miarę zgłębiania tej książki zsuwa się jakieś bielmo z oczu, będące produktem długoletniego zakazania polskiej myśli politycznej. Czytelnik przestaje widzieć konflikty tam, gdzie ich w i s t o c i e n i e m a, przepaście tam, gdzie ich n i g d y n i e b y ł o. Znika w nim schorzałe, pełne zakamieniałych przesądów i zaklęć, pełne bezmyślnej a bezzębnej złośliwości rozumienie spraw polskich, a na jego miejsce zjawia się pogląd na Polskę Narodową, zdrowy, jasny, pełen twórczego rozmachu.

*) Jerzy D r o b n i k: W o g n i u p r z e m i a n. Poznań 1934. Bibljoteka Awangardy t. III. Skład główny w domu Książki Polskiej w Warszawie.

KLAUDJUSZ HRABYK

Zmartwienie „Robotnika"

Co nam sprawia szczególniejszą satysfakcję i jest poniekąd pośrednim sprawdzianem słuszności naszego ruchu to zaniepokojenie i źle tajona furja skierowana przeciw nam ze strony socjalistów. Nikt nie poświęcił nam tyle dotąd uwag, jak właśnie centralny organ P. P. S. „Robotnik". Każde niemal nasze posunięcie i ważniejsza enuncjacja znajdują echo na szpaltach prasy socjalistycznej.

Dwa zasadnicze refrainy powtarza stale pod naszym adresem „Robotnik": 1) secesja „Awangardy" czy „Akcji Narodowej" zgrupowana w Z. M. N. jest wyraźnie faszystowskim kierunkiem politycznym; 2) kierunek ten zdąża do porozumienia się z sanacją. P. Czapiński w jednym z ostatnich swoich artykułów wstępnych „Robotnika" nam poświęconym wręcz oświadcza, że już zupełnie dobrze rozumie, o co nam chodzi: poprostu faszyzmy polskie chcą się połączyć przeciw „klasie robotniczej", która w ludzkim, codziennym języku oznacza oczywiście tylko i poprostu P. P. S.

Niezależnie od tego „Robotnik" wypuszcza w naszym kierunku szereg żądełek, w których insynuje w różny sposób zasugerować opinji, że albo czerpiemy jakieś niebywałe korzyści z naszej polityki, albo czekają nas doskonałe posady, albo też boli go nawet nasze niewinne ogłoszenia, te same zresztą, które z powodzeniem zamieszcza nawet „Robotnik" (P.K.O., K.K.O.) oraz prasa ultraopozycyjna, a niewiadomo dlaczego nie wolno byłoby z nich tylko nam korzystać.

Cała ta kampanja socjalistyczna przepojona jest znacznym niepokojem, a p. Czapiński twierdzi, że nasza koncepcja może mieć przyszłość.

Jeżeli P. P. S. jest aż tak bardzo niezadowolona z naszej polityki, to jest bardzo dobrze. Albowiem nie kryjemy się z tem, że P. P. S. uważamy w Polsce za jedną z największych przeszkód w budowaniu nowoczesnego państwa polskiego opartego na zasadach nowego ustroju politycznego, społecznego i gospodarczego. Jesteśmy zdeklarowanymi przeciwnikami międzynarodówki socjalistycznej.

Nie wiele nam już coprawda pozostaje w zakresie niszczenia jej wpływów i siły w Polsce. Jedną bowiem z największych bodaj zasług regime'u pomajowego jest właśnie zlikwidowanie faktyczne P. P. S. Nie jest to tylko nasza opinja. Powtarzamy ją raczej za Stronnictwem Narodowem, w którego labiryntach na ten temat nasłuchaliśmy się dość dużo w swoim czasie, i nie możemy wyjść tylko z podziwu, dlaczego pomimo to panują dzisiaj tak zażyłe, niemal rodzinne stosunki między Str. Nar. a P. P. S. Ten konkubinat wydawał się nam nienaturalny i był to również jedną z przyczyn, dla których odeszliśmy z dawnej naszej organizacji.

Czy jesteśmy kierunkiem faszystowskim: „Robotnik" myli się sądząc, że nas tem przezwiskiem przestraszy. Jeśli komuś podoba się nazywać nas faszystami — proszę bardzo. Nigdy to nie będzie ściśle ani prawdziwe, bo faszyzm istnieje tylko we Włoszech. Gorzej byłaby za obraza, gdybyśmy np. dla uproszczenia pojęć tytułowali „Robotnika" organem komunistycznym względnie bolszewickim. Ale tego nie robimy, ponieważ — obok wielu wspólnych cech — widzimy pomiędzy socjalistami w Polsce a bolszewikami w Rosji pewne odchylenia.

Nie jesteśmy zatem — naszem zdaniem — faszystami, ale reprezentujemy kierunek, który dąży do stworzenia z Polski państwa mającego silną władzę i opartego o zorganizowany naród. Na ten temat napisaliśmy już bardzo wiele i nie będziemy tego powtarzali. Rozumiemy, że „Robotnik" nie jest zadowolony z naszej postawy wobec parlamentaryzmu, starej demokracji, liberalizmu, socjalizmu i td., ale przeciw tym izmom występuje, wszakże cały świat. Uważamy, że p. Czapiński ma rację podejrzywając nas, że pragnęlibyśmy połączyć w Polsce w jeden szereg pokłócone wysiłki idące z różnych stron, aby program silnego państwa i silnych rządów w Polsce nietylko zbudować, ale i na stałe umocnić. Niema to nic wspólnego z walką przeciw tzw. klasie robotniczej. Przecież się nieda zaprzeczyć, że klasa robotnicza nic zupełnie nie zyskała na jawnych czy zamaskowanych rządach socjalistycznych. Cierpiała tę samą nędzę, co i dzisiaj. Nie trzeba jednak sądzić, że jej dobrobyt lub nędza są zależne od tego, czy rządzi P. P. S. czy ktoś inny. Niema to żadnego zgoła znaczenia.

Dobrobyt nietylko klasy robotniczej, ale wogóle wszystkich klas — że użyjemy tu oklepanej terminologji socjalistycznej — zależy od pozycji, siły i rozwoju państwa, jako całości. Jest zaś faktem, że tego rozwoju nie gwarantował państwu dotychczasowy ustrój demokratyczno-parlamentarny. Nietylko Polska jest tego przykładem. W całym świecie zaznacza się bowiem pod tym względem tak bardzo znamienny zwrot.

Jeśli więc dążymy do zmiany stosunków ustrojowych, to działamy w interesie przedewszystkiem przyszłości państwa, jako całości, a równocześnie i wszystkich jego „klas" społecznych. Naturalnie, że przemiany nie nastąpią jutro. Nie kryjemy się zresztą z tem, że przedewszystkiem idzie nam o państwo, o jego siłę i potęgę. Wiemy o tem, że na pojęcie państwa składa się m. in. suma jego obywateli. To też zgodnie z naszym kierunkiem żądamy zarówno od tych obywateli, jak i od wszystkich, bez wyjątku, „klas" społecznych wielkiej, jaknajwiększej ofiary zarówno materjalnej, jak moralnej, aby możliwie szybko osiągnąć nasz pierwszy cel. Oparci o dobrze rozbudowaną organizację choćby przemysłu rodzimego, wsparci o silne warsztaty pracy w miastach i wsiach będziemy mogli niejako automatycznie stwarzać dobrobyt jednostki.

Taki jest nasz „faszyzm". W tej pracy niema żadnego miejsca na demagogję. Trzeba ciężkich ofiar z własnych osobistych interesów.

Odpowiedzieliśmy właściwie w tym krótkim wywodzie również na drugie pytanie „Robotnika". Czy idziemy do sanacji? Ten problem odbiera wielu ludziom w Polsce sen. Biedacy będą musieli cierpieć jednak na dłuższą bezsenność. A jednak moglibyśmy to pytanie rozstrzygnąć sobie dość łatwo. Gdybyśmy bowiem szli do sanacji — pocóż by podejmować ten cały wysiłek i organizacyjny i publicystyczny i myślowy, narażać się na tyle bądź cobądź przykrości? Czy nie byłoby — tak na chłopski rozum — prościej po jakiejś dłuższej czy krótszej przerwie działalności, po jakiejś deklaracji, poprostu zgłosić się do B.B., tak jak się już zgłosiły i zgłaszają bez przerwy setki i tysiące ludzi i dobrze się im wiedzie a korona im z głowy nie spadła. Po kiego czorta byłoby wysłuchiwać od rana do nocy lamentacje po wszystkich dziennikach na temat naszego marszu do sanacji, nie będąc w niej i czy już poprostu dla świętego spokoju, aby przynajmniej wiedzieć, że prawdę o nas piszą — nie byłoby właściwiej wleść wreszcie do t.zw. sanacji.

Gdybyśmy to mówili w tej chwili do ludzi gotowych objektywnie wysłuchać i rozpatrzeć naszą argumentację — byłby to dla nich materjał do jakiejś medytacji. Ale mówimy do „Robotnika". Szkoda więc czasu I tak będzie o nas mówił nadal to samo, co dotąd.

Martwi go bowiem wogóle nasze stanowisko. Cóż jesteśmy jednak temu winni, że w Polsce tak samo, jak my sądzą również inni ludzie. Jest ich dość spora ilość, a już naprawdę jest zupełnie obojętne, na którem podwórku partyjnem aktualnie się oni znajdują. Jeżeli posłowi socjalistycznemu wolno z trybuny sejmowej powiedzieć, że występuje przeciwko Berezie, chociaż nie siedzą tam socjaliści, tylko nawet ich przeciwnicy, to dlaczegóżby nam — na miłość boską — nie wolno było głosić różnych zasad, bronić ich i dążyć do ich realizacji, chociaż równocześnie głoszą je ludzie z innego obozu politycznego. Trzeba przecież troszeczkę sprawiedliwego sądu, aby nam to prawo przyznać.

I wreszcie bodaj kilka słów o pogwarkach „Robotnika" na temat naszych posad. Odstępujemy mu je wszystkie hurtownie łącznie z subsydjami, jakie pobieramy. W zamian za to prosimy dla szeregu z nas o całe buty i przechodzone spodnie. I to możliwie szybko, bo zima już się na dobre rozpoczęła.

List kombatantów

Silne wrażenie w całej opinji polskiej, a — jak donoszą dzienniki — również i w opinji francuskiej wywołał ogłoszony pełny tekst listu otwartego kombatantów polskich skierowany do kombatantów francuskich, podpisany przez prezesa Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny gen. Romana Góreckiego, a dotyczący stosunków polsko-francuskich.

Nie mamy zamiaru ani streszczać ani omawiać wspomnianego listu. Porusza on dosłownie wszystkie szczegóły dotyczące stosunków polsko-francuskich zarówno z dziedziny gospodarczej jak politycznej. Dokładne przestudjowanie listu pozwala każdemu zapoznać się z temi wszystkiemi zagadnieniami, które w mniejszym lub większym stopniu przyczyniły się ostatnio do trudności w polsko-francuskim stosunku. Serdeczny i szczery ton listu wskazuje na rzeczywiste nastroje polskie wobec Francji. Niema w nich ani cienia niechęci. List wielokrotnie podkreśla, że sojusz polsko-francuski jest w Polsce uważany za trwałą podstawę rozwoju stosunków pomiędzy obydwoma krajami, chodzi jedynie o to, aby zapanował w nich nowy duch i nowy ton, aby Polska nie była w oczach Francji satelitą i klientem, ale państwem równorzędnem.

Społeczeństwo polskie aprobuje list kombatantów. Jest on wyrazem uczuć, nastrojów i myśli całego narodu polskiego. Jego tak bardzo przekonywująca treść i szczery, prawdziwie żołnierski ton pozwoli niewątpliwie zrozumieć również Francji, rzeczywiste intencje i nastroje Polski wobec niej. Ułatwi to napewno dalszy, dodatni i jaknajlepszy rozwój wzajemnych stosunków pomiędzy obydwoma sojuszniczemi narodami i państwami.

NA MARGINESIE

Ideologja „pospolitego ruszenia"

W Myśli Narodowej z dn. 2 grudnia ub. r. ukazał się artykulik p. Rembielińskiego, zawierający szereg poglądów, niezmiernie charakterystycznych dla pewnych kół starszej generacji naszych dziennikarzy. Autor snuje rozważania historjozoficzne na temat Obrony Lwowa, dochodząc do wniosku, że wszystko, co w historji polskiej było wielkie, powstawało drogą spontanicznych wybuchów, jako wykwit dobrej woli, jako „pospolite ruszenie".

Fakt ten jest dla Rembielińskiego dowodem, że i nadal powinno się w Polsce wszystko dokonywać zapomocą dobrowolnych ofiar i dobrowolnych ustępstw. Autor występuje przeciw tym, którzy krytykują ustrój dawnej Rzeczypospolitej, i podejrzewa ich o chęć zrywania z przeszłością.

Sielanka dobrowolności, zachwalana przez p. Rembielińskiego, ma niewątpliwie dużo wdzięku. „Pospolite ruszenie" także: już Napoleon doradzał je Polakom. Szkoda, że są to rzeczy w dzisiejszej nędznej epoce nierealne. Czy dawniej naprawdę wszystko, co wielkie, dokonywało się dobrowolnie, bardzo wątpimy. Historja uczy, że bywało rozmaicie. Wspaniałe panowanie Kazimierza Jagiellończyka i Stefana Batorego nie były znów tak całkiem oparte na dobrej woli obywateli. Nie przypuszczamy, aby Samuel Zborowski dobrowolnie dał gardło katu. Podatki też niezbyt dobrowolnie płacono.

Żart na bok. Czynnika dobrej woli nie należy lekceważyć w życiu społecznem, niemniej budowanie na nim form politycznych, jak ustrój państwa, byłoby nonsensem. Przymus jest równie ważnym składnikiem bytu narodowego, jak dobra wola. W dziejach Rzeczypospolitej szlacheckiej było tego przymusu za mało, dlatego wieki XVI—XVIII nie mogą być dla nas wzorem nowoczesnego ustroju. Z przeszłości należy czerpać tylko to, co dobre, a nie wolno naśladować błędów.

Zapewne, determinista i pozytywista powie że w psychice narodu nie zachodzą zmiany zasadnicze, że zalety i wady, które dawniej istniały, będą się i nadal powtarzać. Ludziom o religijnym poglądzie na świat i spirytualistom sprawa przedstawia się inaczej.

Głębokie tragedje, doświadczające ludzkość, przeorują i użyźniają ducha poszczególnych narodów. Oczywiście, nie w tem znaczeniu, aby one zatracały swój charakter. Doświadczenia i wstrząsy dziejowe powodują nowy układ zasadniczych elementów psychiki narodowej. Jeśli w stuleciu XVII i XVIII w narodzie polskim brały górę czynniki rozkładu i anarchji, a tylko wybuchy dobrej woli „panów braci" ratowały sytuację, to wcale stąd nie wynika, aby teraz miało się dziać podobnie. Polska przeszła długą, okrutną niewolę, w której zahartowało się niejedno pokolenie. Ogół posiada dziś świadomość prawdy, że lepiej nie liczyć na „pospolite ruszenie", jak na Zawiszę. Przykład Obrony Lwowa jest zupełnie źle zastosowany. Naród, pozbawiony organizacji państwowej, może reagować tylko odruchem ofiarnych poświęceń patrjotycznych jednostek. Państwo wolne posiada dla obrony swych interesów i swych terytorjów armję, administrację i skarb. A nie „pospolite ruszenie", bo ono już w dawnej Rzeczypospolitej było przeżytkiem.

Nowy ustrój Polski musi być wyrazem tendencyj dośrodkowych, dla których przymus polityczny jest dobrowolną ofiarą jednostki, zespolonej ze zbiorowością narodową.

Tajemnica O. N. R.

Dzieją się czasem rzeczy, o których nie śniłoby się nawet filozofom. I tak np. w numerze świątecznym „Kurjera Warszawskiego" ukazała się ankieta starych i młodych publicystów na różne aktualne, społeczno-polityczne tematy. Ankieta przyniosła nawet kilka ciekawych enuncjacyj.

Ale interesuje nas tym razem co innego. Oto — jak deus ex machina — wystąpili na łamach „Kurjera Warszawskiego" prawie w komplecie reprezentanci Obozu Narodowo-Radykalnego: Wolno chodzić każdemu do takiego lokalu, w którym mu czas mija przyjemnie.

Ale jeżeli wiadomo, że 1) „Kurjer Warszawski stał się ostatnio notorycznie organem najbardziej liberalnego skrzydła obozu narodowego, a wojującym jego heroldem sędziwy, ostatni obrońca liberalizmu w Polsce sen. B. Koskowski, 2) jeżeli wiadomo, że tenże „Kurjer Warszawski" jest organem „klas posiadających" i „kapitalistycznych" niezawsze i nie wszędzie z czysto aryjskim charakterem i przeszłością; 3) jeżeli wiadomo, że O.N.R. wystąpił na widownię jako rzekomo najskrajniejsze skrzydło wojującego antyliberalizmu, jako wróg kapitalizmu, zwolennik rasizmu i t. d. i t. d. — to godzi się zapytać:

Co właściwie ma oznaczać ankietowa współpraca O. N. R.-owców z „Kurjerem Warszawskim" z patronatem sędziwego sen. B. Koskowskiego na czele i — na jakie psy schodzi cała tromtradracja oenerowska i to tak w krótkim czasie?

Zabawne zamieszanie

Ogłoszone w ostatniej „Akcji Narodowej" przemówienie Ks. Arcybiskupa Teodorowicza wywołało zrozumiałe zainteresowanie w opinji publicznej. Znalazło to swój wyraz w komentarzach „Gazety Polskiej" i „Gazety Porannej". Nie naszą rzeczą jest dociekać dlaczego zainteresowanie to powstało i dlaczego oraz jak pisała o tej sprawie prasa.

Wyraźnie i rozmyślnie zaznaczyliśmy przed tekstem przemówienia, że na naszą prośbę Ks. Arcybiskup udzielił nam pełnego tekstu, który prawie w całości drukujemy. Zrobiliśmy to dlatego, aby nikt nie sądził, że jest to specjalnie dla nas pisany artykuł i aby się można było zorjentować w charakterze artykułu.

I właśnie ta nasza lojalność stała się — rzecz dziwna — przedmiotem ataku.... „Kurjera Lwowskiego", który wmówił w siebie, że jemu tylko wolno ogłaszać publikacje katolickie. Ukazanie się przemówienia ks. Arcybiskupa Teodorowicza udzielonego nam przez Niego— wywołało gorączkowe i zabawne zamieszanie w „Kurjerze Lwowskim".

Zaimputowano nam, żeśmy rzekomo coś sugerowali w naszej notatce ogłoszonej przed tekstem przemówienia, chociaż największy pesymista nie byłby zdolny wynaleść tam żadnej sugestji — poza czystą lojalną informacją. Nie zamierzaliśmy wyzyskiwać artykułu Ks. Arcybiskupa w celach politycznych, bo jesteśmy i będziemy temu zawsze przeciwni, czego niestety nie można powiedzieć o „Kurjerze Lwowskim".

Nawet nie spodziewaliśmy się jednak, że umieszczając w świątecznym numerze „Akcji Narodowej" przemówienie Dostojnika Kościelngoe, nie do nas zresztą skierowane, wywołamy tyle zamieszania i nerwowej bieganiny białych murzynów na folwarku przy ul. Mochnackiego.

Piękna mozaika

Lwowski organ Legjonu Młodych wielce się podniecił i zaatakował nas generalnie w artykule pt. „Pan Hrabyk i „półkownicy".

Nawymyślano nam od ostatnich. W „artykule" aż roi się od wyzwisk, których powtórzeniem nie zamierzamy zanieczyszczać naszych łamów a ciekawych odsyłamy do oryginału. Można by się nawet obrazić o to wszystko, gdyby nie to, że atak i wyzwiska wyszły z Legjonu Młodych, organizacji z nieprawdopodobnego zdarzenia.

Najkapitalniejsze w tem wszystkiem jest to, że cały atak obraca się wokoło rzekomego wywiadu dra Hrabyka w „Buncie Młodych", który już dawno został zdementowany i uznał to nawet tak srogo wobec nas usposobiony socjalistyczny „Robotnik".

Legjon Młodych ma ten wyłączny przywilej w Polsce, że jego obelg nie można brać i nigdy nie bierze się na serjo, tak, jak nie można się obrażać, jeżeli przyzwoitego przechodnia zaczepi i zwymyśla na ulicy uliczník.

Dla nas interesującą raczej w tej sprawie i znamienną okolicznością jest fakt, że do rzędu naszych zaciekłych wrogów nieprzebierających w walce z nami w metodach— obok socjalistów, żydów, Stronnictwa Narodowego dochodzi również Legjon Młodych. Piękna to mozaika i doborowe towarzystwo. Nie pozazdrościmy.

A my jednak — mimo to — nic sobie ze „sprzymierzonych" sił nie robimy i prosimy, aby nas atakowano. To bardzo dobrze robi, bo demaskuje obrońców obozu, który skazany jest na zniszczenie.

ZDZISŁAW KUNSTMAN

Niedziela

Grał Antoni na harmonji tango,
— wszak ją poto u sąsiada kupił —
przywidziało się nadbitym szklankom,
że stop czarny wilgocią się upił...

Szewc Ignacy z szwagierką Agatą
spróbowali, czy to trudny taniec;
szło im ciężko — pogrzebacz z łopatą,
tango! głupi niemrawy łamaniec...

— Więc sztajerka! lwowskiego sztajerka!
wiesz Antoni? Rżnij nam tak fest—tak od ucha!—
Gdy zatańczył Ignacy z szwagierką
było na co patrzeć, było czego słuchać...

Wycinała Agata rękami
przytupywał Ignacy z ochotą —
hej! hop hop hop! Baw się gościu z nami!
Gdy jest święto to niema roboty!

Graj Antoni! pocóż myśleć o tem
że znów jutro tak będzie jak wczoraj;
że znów zbraknie tych przeklętych złotych,
że Marynka taka ciągle chora...

...rżnij Antoni! od ucha! morowo!
dziś w gościnę radość przyszła wielka —
niech nam wszystkim uderzy do głowy
krwawa wódka w pękatych butelkach!

Niech się z nami upiją dziś ściany,
czarny sufit, krzywe w izbie graty,
dziś jest święto suteryn pijanych
Antoniego, Ignaca, Agaty!...

...grał Antoni — śpiewali, tańczyli,
przypijali pełnemi szklankami,
aż się wódką czerwoną upili
w mrocznej izbie z brudnemi ścianami...

* * *

— Gdy przed oknem zbiegła się ulica,
już nie grała wesoło harmonja,
gniew się iskrzył w pijanych źrenicach
krew huczała w rozpalonych skroniach.
Przekleństwami plunęli przez zęby,
połamali w izbie krzywe graty...
krwią spłynęły pokrajane gęby
Antoniego.., Ignaca... Agaty...

GŁOSY

Stanisław Grabski apostata

W warszawskim „Kurjerze Porannym", (z 30 ub. m.) ukazał się artykuł pt. Stanisław Grabski—apostata, który prawie w całości poniżej przytaczamy. Artykuł napisany jest na tle głośnej już kampanji Str. Nar. przeciw St. Grabskiemu, jaka się rozwinęła w kilku ostatnich dniach ub. r.

„W ankiecie świątecznej „Kurjera Warszawskiego" w sprawie mniejszości narodowych poświęcił artykuł prof. Stanisław Grabski.

....W artykule tym prof. Grabski sprecyzował swe poglądy na sprawę żydowską. „Jestem katolikiem — powiedział — nie potrafię zapomnieć, że apostołowie byli żydami, ani też dla modnych prądów wyrzec się przykazania: kochaj bliźniego. Nie wierzę, by można cokolwiek trwałego budować na nienawiści rasowej. Nie można się więc cieszyć z tego, że tam i ówdzie Żydów biją, szczególnie tam, gdzie mogliby oni emigrować z Polski". Bo prof. Grabski jest zwolennikiem emigracji Żydów z Polski, gdyż stwierdza, że ich jest za dużo zarówno w handlu, przemyśle, jak i w zawodach wolnych.

„Ale przez wypędzenie Żydów czy konfiskatę przedsiębiorstw żydowskich, jak to sobie różni młodzi roją, nie stworzy się jeszcze polskiego mieszczaństwa". W celu stworzenia, a raczej wzmocnienia tej warstwy zaleca prof. Grabski „naprawdę pozytywną pracę jawnie i energicznie prowadzić, nie obawiając się oskarżeń z tego powodu o antysemityzm". Jako konieczność chwili zaleca jednak wprowadzenie w zawodach wolnych ograniczeń dla narodowości niepolskich, de jure, co defacto byłoby ograniczeniem udziału Żydów.

Tak sformułowany przez Grabskiego program antysemicki nie jest jednak, jak się okazuje, zgodny z oficjalnym antysemickim katechizmem endeckim. Ta niezgodność jest tak zasadniczo, że „Gazeta Warszawska" uważa za konieczne odgrodzenie się od poglądów Grabskiego, a częściowo od jego osoby w sposób zupełnie kategoryczny i nawet demonstracyjny, z wyraźnem zaznaczeniem, że jej stanowisko jest oficjalnem stanowiskiem stronnictwa.

Wypomniawszy prof. Grabskiemu jego rozmowy z przywódcami żydowskiemi przed majem 1926 roku, „Gazeta" stwierdza: „Sprawę żydowską obóz narodowy uważa dziś za najważniejsze dla Polski zagadnienie dziejowe. Toteż, gdzie jak gdzie, ale w zasadniczych poglądach na sprawę żydowską różnic w obozie narodowym niema i być nie może. Pogląd na sprawę żydowską staje się więc fundamentum divisionis między obozem narodowym, a tymi, którzy do niego nie należą".

A właściwie w tej sprawie akcja pozytywna, zdaniem endecji, nie wystarcza, przyniesie ona bowiem jedynie „znikome wyniki, jeśli się jej nie uzupełni wielką akcją negatywną: akcją usuwania Żydów. Trzeba nietylko budować, trzeba też i burzyć to, co budowie stoi na przeszkodzie".

Powoływanie się przez Stanisława Grabskiego na katolicyzm i przykazania boskie nie stanowi, oczywiście, dla naszych endeków żadnej przeszkody. Przeciwstawia się temu odrazu „nasz katolicyzm i obowiązujące nas przykazanie miłości bliźniego". Ale najcharakterystyczniejsza jest uwaga „Gazety" o biciu Żydów. „Nie chodzi tu o bicie — lecz o polityczne ustosunkowanie się do Żydów. Bicie Żydów nieraz osłabieniu ich stanowiska towarzyszy, lecz jest wobec niego zjawiskiem wtórnem". W tem twierdzeniu tak kunsztownie sformułowanem zawarta została charakterystyczna przestroga: nie bić przeciwnika, dopóki mocny; najpierw go osłabić innemi sposobami, a słabego kopać to przecież zawsze można, bo to już niebezpieczeństwem nie grozi".

Z teatrów lwowskich

Teatr Wielki: „Pastorałka" widowisko ludowe w układzie Leona Schillera.

Wystawiona w r. 1919 w Warszawie, w 4 lata potem w „Reducie", a obecnie w teatrze Wielkim „Pastorałka" jest dziełem, z istnieniem którego niebardzo się mogą pogodzić wszyscy wielbiciele zlekka komunizującego repertuaru Schillera. Sam autor niechętnie się do niego przyznaje, tłumacząc (w przedmowie do książkowego wydania „Pastorałki"), iż jest ono owocem jego młodzieńczych, dawno przebrzmiałych zainteresowań. Zapewne, dla późniejszego realizatora „Cjankali", lub „Krzyczcie Chiny" misterjum religijne jest pozycją dość ....kłopotliwą, możnaby powiedzieć—kompromitującą, dla tych jednakże, którzy szukają w teatrze nie czerwonej propagandy, lecz wskazań etycznych, nie brzydoty moralnej, lecz piękności idei, nie azjatyckiego egzotyzmu, lecz chrześcijańskiej i narodowej kultury — dla tych wszystkich „Pastorałka" będzie jedną z nielicznych jasnych plam na ciemnem tle całej działalności Schillera, któremu nikt zresztą nie odmówi talentu reżyserskiego.

„Pastorałka" jest widowiskiem eklektycznem, kombinacją najrozmaitszych tekstów od staropolskich kantyczek aż po „Betleem polskie" Rydla. Niezawsze też da się ustalić, gdzie kończy się tekst dawniej przez kogoś napisany, a zaczyna robota Schillera. W każdym razie pieśni ciekawie zainstrumentowane przez Maklakiewicza są mniejwięcej autentyczne, wyjęte ze starych śpiewników kościelnych i wydawnictw liturgicznych.

Reżyserja p. Krasnowieckiego uwydatniła sceniczność poszczególnych obrazów i ich walory zarówno formalne, jak i akustyczne. Dekoracje O. Rexa nawiązałyby dość szczęśliwie do tradycyjnego schematu szopki krakowskiej, gdyby nie górująca u szczytu obrzydliwa cerkiewna bania.

Aktorska strona premjery, jak zawsze, bardzo dobra.

Zbigniew Papp.

J. OSTROWIDZ-WALEWSKI

Dlaczego w Gdyni?

Chwile przełomowe narodu czci społeczeństwo rocznicami. Aby uczcić wskrzeszenie niepodległości w 25 letnią rocznicę wysunięto projekt urządzenia wystawy w Warszawie o charakterze międzynarodowym i uniwersalnym. Jednak tego rodzaju wystawy dziś nie są już aktualne. są deficytowe, a zresztą, znawcy orzekli. że Warszawa do takiej wystawy przygotowana nie jest a wstępne roboty pochłonęłyby olbrzymie sumy pieniężne. przekraczające nasze możliwości finansowe i przytem zawiodłaby zagranica ze względu na odpadnięcie całego wschodu Europy i układu stosunków gospodarczo-politycznych.

Natomiast wystawa o charakterze nie reprezentacyjnym. a raczej propagandy wymiany towarów, ma pomyślne widoki i do tego najbardziej stosownem miejscu byłaby Gdynia. Wysuwamy tu projekt wystawy bałtyckiej i to już na rok 1938, gdzie zademonstrowalibyśmy nasz dorobek gospodarczy i kulturalny. a także tych państw, które z racji sąsiedztwa czy najbardziej ożywionych stosunków handlowych z nami są związane, a więc: z państwami skandynawskiemi, wschodnio-bałtyckiemi, dalej Rumunją, Anglją, Francją. Bliskim Wschodem i Bałkanem.

......Z Polski całej biegnie ku morzu jedna myśl: W pracy tej jesteśmy wszyscy zjednoczeni, sharmonizowani, zwarci i wytrwali. W obliczu tego zagadnienia — dokonał się cud — największy, jaki w Polsce może się zjawić: tu nie ma rządu i rządzonych, nie ma partyj, nie ma walk, niechęci, przeciwieństw. Jest j e d n a P o l s k a, frontem zwrócona ku własnemu morzu, własnym obowiązkom, własnej pracy, podjętej i dźwiganej z radością. A więc t r z y m a j m y s i ę m o r z a. Ku Bałtykowi zwracała się polska myśl polityczna, ilekroć próbowano kłaść trwałe i silne podwaliny pod budowę mocarstwowego Państwa polskiego. Polska bez morza stałaby się naczyniem zamkniętem, w którem ciśnienie gospodarcze rośnie. Zabicie źródła tego ciśnienia, byłoby skazaniem wielkiego Państwa na stały kryzys polityczny i socjalny. Rosłaby i potęgowałaby się sytuacja bez wyjścia. Dzisiejszy program europeizacji stosunków gospodarczych w Polsce, utrwalenia ich na zasadach międzynarodowej współpracy w sharmonizowaniu ideałów prawa i ideałów wewnętrznego pokoju, byłby absurdem. Naszemu pokoleniu dane jest utrwalać, budować, rozwijać i umacniać podstawy przyszłego bytu Państwa. Mamy zdać historyczny rachunek z wykonania naszych obowiązków. Nie wiemy, czy przyszłe dziesięciolecia będą dla nas łatwiejsze, czy trudniejsze. Wiemy natomiast czem jest dziś — więc żadnej siły pozytywnej zmarnować nam nie wolno. Stworzenie gospodarczego programu i konsekwentne wypełnianie go, staje się dziś niezbędnym wymogiem ekonomicznego życia Polski. Właściwe, intensywne a celowe wykorzystanie morskich szlaków handlowych rozstrzyga dziś i na jutro o utrzymaniu samodzielności gospodarczej i pomyślności jej każdego Państwa. a więc i Polski.

Handel międzynarodowy na Bałtyku odradza się. Zapoczątkowała go Hanza w XIII w. Swój monopol musi dzielić z Danją w XIV w., by w wieku XVI. dopuścić swobodnie wszystkie państwa morskie do udziału w zyskownym handlu. A zatem i nasz Gdańsk rośnie w zamożność i pomimo. że ludność mówi po niemiecku. jednak jest dumna z przynależności do Państwa polskiego, a nawet broni się w wieku XVIII przed zaborczością Prus. Z końcem XIX w. tuż przed wojną zaczynają dominować Niemcy. Po wojnie sytuacja się zmienia. Państwa skandynawskie w rozwoju gospodarczym kroczą w tempie najszybszem, mając strukturę najbardziej pomyślną dla osiągnięcia jaknajlepszych i najtrwalszych sukcesów. I tak np. Szwecja potroiła swój majątek narodowy w przeciągu 30-tu ostatnich lat; analogicznie Danja, osiągając poziom dobrobytu materjalnego najwyższy na świecie a wyrazem tego jest eksport towarów ze Skandynawji na cały świat z różnych dziedzin. jak łożyska kulkowe, zapałki, papier, materjały elektrotechniczne. silniki spalinowe. wyroby ze stali i t. p. Szwedzi budują koleje w Persji, a Duńczycy w Sjamie. Równocześnie państwa skandynawskie są konsumentami, licząc na głowę, największymi owoców południowych, kauczuku, cukru, kawy, herbaty i t. d. W pewnej odległości za niemi idzie Finlandja i kraje nadbałtyckie, a dopiero za niemi Niemcy przy tendencji cofania się a Polska w bardzo dalekiej odległości z tendencją natomiast zwiększania konsumcji towarów kolonjalnych. N. p. w r. 1934 za 10 miesięcy sprowadzono do Gdyni 60.000 ton bawełny, podczas gdy roku zeszłego za cały rok nie całe 30.000 ton, mimo trwający kryzys.

Wprawdzie udział w handlu międzynarodowym Europy spadł z 62% na 51% w r. 1921, by podnieść się później do 54%, a choć handel na Bałtyku jest zaledwie 1/10 częścią handlu europejskiego, jednak widoki jego rozwoju są wcale pomyślne. W czasach powojennych szuka się nowych dróg komunikacyjnych. któreby skróciły szlaki, opasujące nasz glob. I tak Rosja szuka i planuje nową drogę komunikacyjną wzdłuż koła podbiegunowego, tosamo czynią w Kanadzie. Rosja przekopała kanał białomorski. który odegra, choć w minjaturze rolę kanału suezkiego. Już dziś Rosja zalewa drzewem na skutek tej taniej trasy wodnej, apatyty zaś półwyspu Kola konkurują z fosfatami północnej Afryki, przynajmniej na rynkach Bałtyku i północnej Europy. W przyszłości zapewne pójdzie masło syberyjskie, kopaliny Urali. futra. mięso i ryby.

Gdynia wysuwa się w ostatnich czasach na jedno z pierwszych miejsc jako port handlowy bałtycki, jednak tempo jej już zmalało. Nie jest już rekordem. Nawet stare porty. jak Królewiec i Szczecin w r. 1934 wykazały szybsze tempo, a to na skutek specjalnej polityki taryfowej i gospodarczej Niemiec. Dlatego wskazanem byłoby. abyśmy ten jedyny port i twierdzę morską jednak utrzymali, jako wzór wytężonej pracy, opartej na niezłomnej woli do posiadania morza i niezależności gospodarczej, która gwarantuje i dobrobyt i postęp kulturalny. Właśnie wystawa ta podkreśli stanowisko naszego społeczeństwa i Państwa w odniesieniu do naszej polityki morskiej i naszego prawa do zabierania głosu w życiu narodów bałtyckich.

W ostatnich czasach zaznaczył się spadek wartości towarów tak przywozowych, jak i wywozowych. Otóż inne porty główne niemieckie. wyłapują t. zw. wysokowartościową drobnicę. Dlatego też należałoby zwrócić uwagę na uprzywilejowanie Gdyni przez obniżoną taryfę w Polsce, jak i w krajach, będących zapleczem Gdyni np. w Rumunji. Czechosłowacji. aby ściągnąć tranzyt przez nasz port. Już dziś Czechosłowacja wysyła buty Baty i inne gotowe towary przez Gdynię, a sama sprowadza rudę, fosfaty i łom żelazny, Rumunja zaś kukurudzę, owoce, wełnę i produkty naftowe przez Gdynię, a sprowadza bawełnę. Gdynia może stać się miejscem przemysłu okrętowego. żelaznego. przetworów rybnych. konserw. olejów i tłuszczów, opartych na przeróbce surowców kolonjalnych.

Wystawa taka ściągnęłaby przedewszystkiem kupców i fachowców. Przyjmując, że nie będzie żadnych zmian polityczno-gospodarczych w najbliższym okresie 4 lat. Gdynia jest w tem szczęśliwem położeniu. że n i e p o t r z e b u j e dużo inwestycyj jako miasto nowoczesne. z wyjątkiem wybudowania tylko kilkunastu pawilonów wystawowych. a to jeszcze na wspólny koszt z państwami wystawiającemi. Trudności paszportowe byłyby ominięte, gdyż plac wystawowy zaliczonoby do wolnej strefy, gdzie nie obowązywałyby żadne utrudnienia celne i przepisy paszportowe. Należałoby już dziś rozpocząć propagandę na rzecz wystawy bałtyckiej w Gdyni w roku 1938, głównie w krajach bałtyckich i na Bliskim Wschodzie. bo niewątpliwie Gdynia stanie się ośrodkiem żywej wymiany towarów nietylko morza Bałtyckiego, ale i dużego zaplecza w kierunku południowym, jakim jest Bałkan i Bliski Wschód. Równocześnie będzie to wyrazem doniosłości gospodarczej Gdyni. w której zbiega się tyle nici interesów tak odległych krajów.

Odrodzenie opery w radjo

Dziwne. jak w historji kultury wydarzenia, rozgrywające się na zupełnie różnych terenach. często się spotykają; wichrowate linje niewspółmiernych zjawisk odnajdują wspólne płaszczyzny. Opera i radjo: forma dramatyczno-muzyczna z natury nierozłącznie, zdawałoby się. związana ze wzrokowo śledzonym przebiegiem scenicznym, i domena wyłącznego dźwięku, radjo — te dwa sprzeczne ze sobą światy zbliżają się do siebie. osiągając w dzisiejszej konstelacji opery coraz więcej punktów stycznych.

Obecne położenie opery jaśniej wystąpi. gdy rzucimy na nią okiem z perspektywy historycznej. Zrodzona z dążenia do wskrzeszenia starożytnej tragedji. była opera zawsze sztuką sprzeczności. Składające się na tę formę elementy nie stopią się bowiem nigdy w jedność, której pragnęli genjalni reformatorzy opery w jej poszczególnych fazach (Monteverdi, Gluck, Wagner): muzyka łączyć się może z życiem tylko węzłami subjektywnych asocjacyj, nie mając z niem bezpośredniego związku, bo niema go materjał, w którym się wyraża: materjałem dramatu natomiast jest samo życie. Wspólny jest obu: muzyce i dramatowi przebieg w czasie. Konieczny konflikt, tarcie połączonych sztuk krzesze iskry. zdolne wzniecić, jak uczą dzieje opery. niejeden potężny płomień genjuszu. Muzyka i dramat walczą stale z sobą. zdobywając mocą historycznego prawa akcji i reakcji naprzemian prymat. Po Monteverdim, po jego silnych akcentach dramatycznych, następuje opera neapolitańska (Scarlatti), gdzie akcja jest tylko pretekstem dla koloraturowych aryj: po włoskiej operze (Puccini) wkracza na arenę wielki reformator Gluck: pompatyczną, „bohaterską" operę Mayerbeera zwycięża genjusz Wagnera. Dzieło Wagnera — to znów zwycięstwo dramatu.

Dziś jesteśmy skolei świadkami hegemonji muzyki. Współczesna opera nie dąży już do nieosiągalnego. zda się. zlania w jedność dramatu i muzyki. Muzyka opery, odrzucając naturalizm i drobiazgową ilustrację każdego szczegółu. każdego słowa na scenie, usamodzielnia się, wyraża się formami muzyki absolutnej (Alban Berg). Charakterystyczne dla położenia współczesnej opery są dzieła, w których rozwój leży tylko w muzyce, w symfonicznych ustępach bez udziału innych sztuk (np. Weill). Z tej sytuacji wynika również ważna, nowa rola głosu ludzkiego. który z „mówionego śpiewu", dbającego o możliwie najdokładniejsze w linji melodycznej zbliżenie do mowy („Sprechgesang"), staje się instrumentem muzycznym, bogatszym od innych o zdolności wypowiadania słów. Z tego punktu widzenia rozumiemy też łatwo zlanie się opery i oratorjum (Strawiński). Scena, akcja mają w dzisiejszej operze rolę zupełnie drugorzędną, schodzą na całkiem daleki plan. Czy nie przedziwna to w dziejowej drodze opery zgodność dzisiejszego jej etapu (osiągniętego niezależnie od radja). z możliwościami artystycznemi radja? Głos ludzki. który odzyskał dziś ważną rolę, jest najbardziej radjofonicznym instrumentem! Przecięcie dróg opery i radja. opera radjowa. jako nowy typ tej formy, — to kwestja niedalekiej, zapewne. przyszłości.

Nie tylko jednak nowe horyzonty twórcze otwiera radjo. Radjowe wykonanie którejkolwiek z dawnych oper, wyłączając moment wizualny. modyfikuje znacznie formę przeżycia artystycznego: słuchacz może uzupełnić całokształt wyobrażeniami fantazyjnemi. względnie pamięciowemi, zarazem jednak brak wrażeń wzrokowych pozwala mu zcśrodkować uwagę wyłącznie na muzyce. Ze stanowiska muzyka nie jest więc brak strony wizualnej czemś ujemnem, wprost przeciwnie stanowi wartość pozytywną. Jako moment dodatni podnieść również należy (w operowej transmisji i zagranicy) oryginalny tekst. najlepiej się zlewający z napisaną doń muzyką. Ileż cennych partytur, które okrył kurz zapomnienia tylko spowodu libretta. może i powinno odżyć teraz w radjo!

Radjo dokonało w operze zasadniczej zmiany również na terenie społecznym. Przedstawienie operowe, dawniej dostępne tylko garstce słuchaczów. dziś dociera do wieluset tysięcy uszu. niosąc dźwięki arcydzieł do olbrzymich rzesz odbiorców. które bez radjo nigdyby przeżyć artystycznych nie zaznały. Gdy weźmiemy jeszcze pod uwagę współczesne położenie ekonomiczne i wynikające stąd znaczne zmniejszenie się garstki publiczności operowej, uwypukli się jeszcze bardziej społeczne znaczenie audycyj operowych. U nas ten dział programu radjowego nabiera, wobec ostrego kryzysu w polskiej operze, znaczenia szczególnej wagi: transmisje operowe są w tej sytuacji czynnem o doniosłem znaczeniu kulturalnem.

Na swym właściwym terenie, w teatrze, przeżywa opera przesilenie. zarówno artystyczne. sięgające aż do podstaw jej założeń, jak ekonomiczne: radjo otwiera operze nowe możliwości, ukazując jej nowe, inne życie.

J. F.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Bolesław Eustachiewicz: „Koło życia" nowele, Lwów 1935. Co uderza czytelnika w zbiorze opowieści Eustachiewicza. to przedewszystkiem imponująca rozmaitość tematów. Są tu nowele i psychologiczne, historyczne i społeczne, „miastowe" i wiejskie.. Dobrze to świadczy o wszechstronności talentu autora, podejmującego się kreślić różne środowiska i różne typy.

Tem. co łączy wszystkie utwory zawarte w tomie p. t. „Koło życia" jest optymistyczny pogląd na świat i cel istnienia. Cierpienia — to konieczność, to żar, w którym spalają się ciała, lecz hartują dusze. dlatego w każdej ludzkiej tragedji doszukać się można pewnych wartości, choćby takich. jakie dała ofiara na krzyżu: odkupienia cudzych grzechów. Smutek, płynący z przejść bohaterów (a częściej bohaterek) Eustachiewicza nie przygnębia, raczej pokrzepia, nawet śmierć potraktowana jest jako coś do czego można się ustosunkować ze spokojem i pogodną rezygnacją. Poco rozpaczać z powodu czyjejś śmierci, jeśli się jest bezsilnym wobec wyroków bożych? Owa trzeźwa, prawdziwie męska postawa wobec najbardziej podstawowych zagadnień życia stanowi dużą zaletę książki. w której wyczuwa się dzieło szczerego i dojrzałego talentu.

O walorach formalnych najtrafniej pisze w przedmowie prof. Hartleb: „Forma godnie odpowiada treści... taka prosta. niewyszukana... Piękna polszczyzna". **IKS.**

WŚRÓD WYDAWNICTW

Kultura i Wychowanie. Pod tym tytułem wychodzi w Warszawie pismo kwartalne. wydawane przez Zarząd główny Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych. Redaktorem jest młody uczony. Dr. Bogdan Suchodolski.

Dotychczas ukazało się pięć zeszytów „Kultury i Wychowania", świadczących o konsekwentnej i celowej pracy redaktora, który potrafił nietylko skupić cały szereg wybitnych współpracowników. ale przedewszystkiem zdobył się na rozumny, systematyczny dobór i układ artykułów. „Kultura i Wychowanie" jest jednem z wyjątkowych u nas czasopism. w którem nie rządzi przypadek.Każdy numer kwartalnika jest układany z jakąś myślą przewodnią. każdy porusza pewien zespół zagadnień pokrewnych. Redaktor zamieszcza na końcu zeszytu posłowie, w którem sumuje pokrótce jego zawartość.

W pierwszym roczniku „Kultury i Wychowania" były poruszane następujące grupy problemów: zagadnienia poglądu na świat, podstawy pedagogiki, kultura współczesna, historyczne podstawy współczesności. organizacja kultury i oświaty, źródła myśli rodzimej. W obrębie tych grup przedstawiono wiele zasadniczych kwestyj w artykułach S. Hessena, St. Szumana, F. Znawieckiego, R. Dyboskiego, St. Szobera, A. Tretiaka, P. Rybickiego M. Piszczkowskiego, Z. Łempickiego, St. Kutrzeby, Ign. Chrzanowskiego, A. Chętnika, J. Starzyńskiego, K. Wyki, Z. Klarnerównej, A. Terriere'a etc. „Wychowanie i Kultura" jest jedną z najbardziej dodatnich pozycyj naszego czasopiśmiennictwa. **(p.)**

Na fali radjowej

Parodja powieści kryminalnej.

Niezwykle udatną, a przytem nawskroś oryginalną audycję nadała w niedzielę 9 ub. m. radjostacja warszawska. Były to ujęte w formę słuchowiskową cztery przygody Szerloka Holmesa. w których autor (Cami) wykpił i ośmieszył literaturę „kryminalną", stosując krańcowo wyuzdane pomysły. Policjanci przebierający się za małych chłopców, walka z „lunatycznymi bandytami" przy pomocy 1.500 budzików ustawionych na dachach. pościg za bandytami uciekającymi w prawdziwej łódce na falach eteru, wszystko to w połączeniu z doskonałą ilustracją muzyczną stanowiło całość naprawdę artystyczną. Niesamowitość tych kapitalnych grotesek potęgowały efekty akustyczne, zastosowane tu w karykaturalnie przejaskrawionej formie, jak np. upadek z wieży zaznaczony wzrastającym świstem i końcowem uderzeniem, lub akordy fortepianowe użyte zamiast tradycyjnego gongu w „antrakcie".

Z. P.

KINOTEATRY:

ADRIA: „Charlie Chaplin na wojnie" oraz „Przybłęda".
APOLLO: „Przeor Kordecki Obrońca Częstochowy".
ATLANTIC: „Petersburskie noce".
CASINO: „Wyspa skarbów".
CHIMERA: „Pieśń Kozaka".
COLOSSEUM: „Dzielny chłopiec" oraz rewja „Choinki i dziewczynki".
GRAŻYNA: „Maskarada" z Paulą Wessely i Olgą Czechową.
KOPERNIK: „Bajka o krasnoludkach" oraz „Wiosenna Parada".
MARYSIENKA: „Teraz i zawsze" oraz rewja „Hip - Hip - Hurra".
MUZA: „Miłość Tarzana".
PALACE: „Śluby ułańskie".
PASAŻ: „Djablica z Cansas" oraz rewja.
RAJ: „Radosna godzina Mickey Mouse".
SŁOŃCE: „Prokurator Alicja Horn" oraz rewja.
STYLOWY: „Grzech" oraz rewja.
ŚWIT: „Pieśń nad pieśniami" i „Godzina z Tobą".
UCIECHA: „Flip i Flap wrogowie małżeństwa" i rewja.
WANDA: „Dr. Jekyll i Mr. Hyde" oraz „Bunt w Szanghaju".

Wydawca, naczelny i odpow. redaktor: Dr. Klaudjusz Hrabyk. Druk. A. Gojawiczyńskiego Lwów, Kopernika 20.